

Aleksander Brückner

"Biblioteka Pisarzy Polskich", nr 60, 61, Kraków 1911 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 11/1/4, 329-330

1912

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Recenzje i sprawozdania.

Biblioteka Pisarzy Polskich nr. 60 i 61 Kraków, nakładem Akademii Um. 1911.

Po obfitem żniwie r. 1910 rok ubiegły tylko dwoma broszurkami nas obdarzył. Nr. 60 to „Postny obiad“ jakiegoś P. H. (Pawła Herciusza??) z roku 1653, wydany przez prof. *Józ. Rostafińskiego* (str. 57): są to na potrawy postne, polewki, ryby, jarzyny, wety — wiersze humorystyczne, jeden z ostatnich, a wcale nie najgorszych okazów literatury sowizdrzałskiej. Tego dowodzi już dodana „ni z tąd ni z owąd“ *Heco* (Siedzi sobie zając pod miedzą itd.; pod tytułem „Heco“ wydał tę pieśń Franc. Cezary młodszy r. 1650 osobno i przy innych tekstach się znajduje), bo Sowizdrzali dodawali stale podobne pieśni do utworów własnych, kradnąc jeden od drugiego, takimto sposobem kołuje i słynna „Kulina“ po ich broszurach. „Heco“ tak samo jak „Kulina“ nie jest pieśnią ludową, lecz stała się nią z czasem; należy zaś do tej naszej *liryki popularnej*, dawnej, o której my nic nie wiemy, prócz kilku tytułów samych (wyjątkowo i tekst ocalał, jak przy „Heco“ właśnie), a która wyprzedziła i Reja i Kochanowskiego! Wielka to luka w naszej literaturze, której nie mamy czym uzupełnić, chyba tytułami i wierszami początkowymi, np. w tabulaturze Jana z Lublina z r. 1540 są kompozycje: Szewczyk idzie po ulicy szydełka nosząc; druga: Zakłółam się tarnem; trzecia: Aleć nademną Venus; czwarta: Radem temu, por. *Zdz. Jachimecki*, Wpływy włoskie w muzyce polskiej 1911, str. 16 i 33. Wiersze węgierskie Wal. Balassi (druga połowa XVI. w.) pisane są i na melodie wierszy polskich: Byś ty wiedziała i A pod lasem itd. Lecz wracam po tej wycieczce na pole naszej zapomnianej, nieznannej dawnej liryki popularnej, do »Postnego Obiadu«. Wydawca ocenił go zbyt surowo: to wcale dowcipne i bynajmniej nie „ordynarne“ koncepty; dwa z nich przejął, czego nie wiedziałem, i *Trembecki* do swego Wirydarza (I., nr. 39 i 40). Prawda, nam w tych konceptach trudno nieraz dobrać się sensu t. j. dowcipu, aluzji, bo rzeczy samej już nie znamy. Tylko taki znawca, jak prof. Rostafiński, potrafił znakomicie objaśnić liczne wiersze i komentarz przyrodnika rzucił mi światło na te przytyki od ryb i jarzyn, których nie rozumiałem. Zato odwdzięczając się, mogę znowu jako filolog niektóre szczegóły językowe objaśnić. I tak te dwie rybnie (mowa o ludziach, zwanych od ryb)

potrzeba przy trzech drewnach warzyć, toć niesą ryby, co się ich chowa w czterech deskach (trumny), lecz potrzeba je warzyć na szubienicy (trzy drewna, draj holc albo dra hulc w całej literaturze XVI. i XVII. wieku, od Terencjusza polskiego r. 1545 począwszy, znaczą zawsze szubienicę). Ze trzech liter garbary to nie kij, lecz kat. Niema różnicy między kisiem szlacheckim a chłopskim: szlachcie on żołądek kwasi i gnoi, ale chłopom on zdrowy i już drzewo w rękach t. j. łyżki ich drewniane już nań czekają. Ziewają po śniadaniu, nie od żuru, lecz bo robić nie chcą albo nie mają co. Koncept nr. 28 znaczy: próżno chroni się szuka przed ogorzeniem w kapeluszu, zniknie ona całkiem, tak ten phebus za stołem (biesiadnik) to umie. U błażna ryby, to dawne przysłowie: również Sroka we krzu (na brodę popluskaną kaszą lub jajami) znane przysłowie, *W. Potocki* tak zatytułował jedną fraszkę (III. 29, w mojem wydaniu t. II, str. 40). Dzwona rybie z piórami, są te co z płetwami, takie dobre, jak i plusk sam. Przysłużył się nam wydawca odnowieniem tego zapomnianego tekstu; przytyki na potrawy polskie, bankiety włoskie itp. są bardzo liczne w literaturze XVII. w., ale tu cała książeczka, potrawom postnym poświęcona, humor staropolski, rubaszny, dosadny, w kalamburach stale sobie lubujący, znakomicie objaśnia: do charakterystyki i dziejów staropolskiego animuszu biesiadnego przyczynek to wcale niepośledni — żałuję tylko, że nie wydano zarazem i drugiego dziełka owego P. H., zawierającego niegorsze anegdoty.

Następny nr. 61, już mniej ciekawy; Adriana Wieszczyckiego Sielanki albo Pieśni 1634 r. wydał *St. Rachwał* (str. 24). Tytułu nadużył Wieszczycki, nie sielanki to, idyle w stylu Szymonowica i i., lecz pieśni miłosne Damofona do nieużytej Filidy, co Wieszczycki w Niepołomicach dla jakiejś nimfy, mieszkającej o milę od Wisty, napisał, dziewięć pieśni oprócz wstępu. Język nieszczególny, autor sadzi się na złozone przymiotniki (skarby wielomiane!) nie gardzi zwrotami niesmacznymi (kiedy na złoto i kamienie czas w cichuchnym kresie funtami pleśni żelaznej naniesie), albo niemającymi sensu (kędy pszczołeczki z rozej treści niosą do ulów bez szemrzące wieści), aby tylko rymu się dobił; to znowu dla wiersza skraca gwałtownie (*francmer, ramiona Wawlowe*) — zresztą zapchał frazeologią mitologiczną, zamiast własnej inwencji, cały swój utwór. Wiadomości biograficzne, jakie wydawca we wstępie podał, mało się zgadzają z pieśnią 8, w której Adrian o dwu braciach, Janie i Sewerynie, mówi jako o zmarłych (co ztąd za korzyść, gdy trzeci Plutona nawiedzę krainy?) Innych wierszy Wieszczyckiego nie znam (są religijne i panegiryczne); Sielanki jego są samymi ogólnikami erotycznymi, bez jednej cechy indywidualnej, a największa może ich zaleta, że się w unikacie dochowały.

Berlin.

A. Brückner.